

wywiadówka wywiadówka

Jak zostać nieaktorem? Wywiad z założycielem TeatruNieAktorów – Zurabem Pirvelim

Dzień dobry. Dziękuję, że zgodził się pan poświęcić trochę wolnego czasu na rozmowę. Z tego, co słyszałam, odnosił pan w Gruzji duże sukcesy. Dlaczego wyjechał pan do Polski?

Odpowiedź na to pytanie jest dość śmieszna. Kiedy ludzie mnie o to pytają, zawsze oczekują, że powiem coś o polityce albo finansach. Tak naprawdę zostałem alkoholikiem. Przed pewnym spektaklem, który miał odbyć się około roku przed wyjazdem, czułem, że nie mogę zagrać, jeśli nie wypiję. Grałem główną rolę, a widowisko miała oceniać komisja. Zawolałem reżysera i powiedziałem, że jeśli chce, żeby spektakl był dobry, musi pozwolić mi się napić. Zaczął na mnie krzyżeć, a ja powiedziałem „Dobra, krzyż na mnie, spektakl będzie do niczego! Nie mam siły i trzęsą mi się ręce.” Przyniesiono mi wódkę. Wypilem wódkę, zagrałem w spektaklu tak, jak chciał reżyser, ale sumienie nie dawało mi spokoju. Zrozumiałem, że zachowuję się bardzo nieprofesjonalnie i nie można wychodzić na scenę w takim stanie. Odwołałem wszystkie spektakle, zerwałem wszystkie umowy. Przestałem grać. Potem jeszcze przez rok byłem w takim stanie – piłem i piłem, i piłem. Wyglądałem, jakbym miał osiemdziesiąt lat. Zacząłem się więc leczyć. Tutaj, w Polsce, mieszka moja siostra – jest doktorem na uniwersytecie. Przyjechałem... Można nawet powiedzieć, że zabrali mnie. Nikt mnie nie pytał. Nawet jeśli mnie pytali, ja tego nie pamiętam. Minęło półtora roku, zanim doszedłem do siebie.

Co sądzi pan o Polsce?

Kocham Polskę. Oczywiście, nie był to do końca mój wybór, ale gdyby mi się tu nie podobało, to wyjechałbym stąd. Nigdy nie czułem się emigrantem albo kimś obcym. Tak pokochałem ten kraj i Polaków, że, jak jadę na jakiś czas do Gruzji, albo wybieram się w jakąś podróż (na przykład do Hiszpanii, Francji, Włoch), zawsze bardzo się cieszę, że wracam do Szczecina. Każdy kraj ma swoje wady i zalety, ale mimo wszystko uważam, że Polacy to cudowny i szlachetny naród.

Założył pan TeatrNieAktorów. Jak powstał ten pomysł?
Nienawidzę tego, co się dzieje za kulisami. Nie rozumiem podstawiania nogi, złośliwych żartów. Aktorka wychodzi na scenę, a nagle koleżanka mówi „Oj, przytyłaś trochę.” i cała rola już jest zepsuta. Nienawidzę takiego niszczenia siebie nawzajem, rywalizacji. Chciałem stworzyć taki teatr, w którym tego nie będzie. Od moich nieaktorów wymagam oczywiście talentu i profesjonalizmu, ale również nieaktorskiego charakteru. W ciągu pięciu lat istnienia teatru wyrzuciłem już czterech aktorów. Byli zdolni, ale mieli odpowiedniego charakteru.

Jak należy się przygotować, aby dostać się do tego teatru?
Dwa razy do roku odbywają się castingi. Wymagane jest zatańczenie lub zaśpiewanie piosenki, powiedzenie wiersza, ale to są formalności. Wystarczy mi rozmowa. W każdym człowieku kryje się talent. Czasami, kiedy kandydaci są przygotowani, chcą zaśpiewać albo zatańczyć, jednak zawsze przyjmuję prawie wszystkich.

Jak wygląda praca w TeatrzeNieAktorów? Jak często odbywają się próby i ile czasu zajmuje przygotowanie spektaklu?

Nieaktorzy płacą sto pięćdziesiąt złotych miesięcznie, jednak teatr też coś oferuje. Oficjalnie, odbywają się dwie dwugodzinne próby w tygodniu, jednak zawsze jest ich znacznie więcej. Czasami, jak zbliża się premiera, mamy próby codziennie. Oczywiście, najważniejsza jest praca, szkoła. Zawsze to uwzględniam. Stawiam prywatne życie na pierwszym miejscu. W teatrze profesjonalnym tak nie jest. Tam na pierwszym miejscu jest teatr – wszystko musisz mu podporządkować.

Oprócz tego, że zajmuje się pan aktorstwem, jest pan też reżyserem. Skąd czerpie pan inspiracje i pomysły na nowe spektakle?

To pytanie, na które nie mam odpowiedzi. Sam nie wiem, w jaki sposób pojawiają się pomysły. Często powtarzam, że odpoczynek, kiedy oczywiście jest potrzebny, to część profesjonalizmu. Właśnie dlatego, pod koniec maja, odcinam się od teatru. Jestem wtedy tak zmęczony, że nienawidzę teatru. Nawet jak proszą mnie o jedną próbę, odmawiam, bo, jeśli nie odizoluję się do końca, we wrześniu nie będę miał sił. Kiedy wracam do teatru, jestem szczęśliwy, że mam tak wiele pomysłów. Nie muszę ich szukać – pojawiają się same.



Co najbardziej lubi pan w swojej pracy?

Oczywiście, najbardziej lubię, jak jestem aktorem, nie reżyserem. Kiedyś, dawno temu, jeszcze w Gruzji, w pewnym wywiadzie zapytano mnie, dlaczego tak kocham swoją pracę. Odpowiedź jest prosta. Scena to jedyne miejsce, gdzie wiem, czego chcę. Gdy pracuję nad daną postacią, wiem, jaka ona jest, wiem, co robi. W życiu rzadko wiem, co mam zrobić, czego chcę, co mi przeszkadza. Na scenie czuję się jak u siebie.

W jaki sposób ludzie dowiadują się o spektaklach?

Z internetu, przez znajomych, z afiszy. Nasz teatr bardzo się różni od innych teatrów amatorskich. W teatrach amatorskich albo na kółkach teatralnych przygotowuje się spektakl i gra się go maksimum trzy lub cztery razy: dla rodziców, dla przyjaciół. My gramy cały rok, czasem nawet kilka sezonów. Mamy stałych widzów – z ulicy, nieznajomych. Kiedy wchodzę do sklepu, ludzie często pytają mnie, kiedy następny spektakl. W innych teatrach amatorskich tak się nie dzieje – nie mają prawie żadnych widzów. Mamy tutaj taki wazon, do którego dobrowolnie wrzuca się pieniądze. Raz zbierzemy pięćset złotych, innym razem dwa grosze. Często przychodzą do nas ludzie bezdomni. Znamy kilka takich osób i zawsze na nich czekamy. Czują się tutaj dobrze nie dlatego, że mogą tu przyjść za darmo. Jedna pani, która przychodzi na spektakle już drugi rok, ostatnio wrzuciła do wazonu pięćdziesiąt złotych. To było bardzo wzruszające. Chciałem jej nawet oddać te pieniądze, jednak uznałaby to za coś niemiłego. Ci ludzie czują się tu dobrze, bo niczego od nich nie wymagamy. W teatrze zawsze wymagany jest odpowiedni strój i zachowanie. Oni zawsze zachowują się bardzo dobrze. Tematy naszych spektakli są skomplikowane i poważne, jednak coś im się w nich podoba i bardzo się z tego cieszymy.

Jak często odbywają się takie spektakle?

Dwa razy w tygodniu. Niedawno zaczęliśmy sezon. We wrześniu na próby przychodziło tylko kilka osób. W październiku zaczęli przychodzić wszyscy, jednak nie odnowiliśmy żadnego spektaklu, więc tylko ja gram. Gram monodramy raz w tygodniu. Myślę, że pod koniec października zaczniemy grać tak, jak zwykle. Wybraliśmy dwa dni – jeden taki nieteatralny – poniedziałek, kiedy teatry zazwyczaj odpoczywają i drugi – najbardziej teatralny – piątek.

Jaki spektakl był grany ostatnio?

Ostatnio grałem monodram Marcela Mithois – Akompaniator. Spektakl był podzielony na dwa akty. Pierwszy – monodram i drugi – recital – piosenki gruzińskie, rosyjskie, polskie i ballady Bulata Okudźawy. W tym roku na casting przyszła taka starsza pani – bardzo zdolna. Przyjąłem ją do teatru. Na sali poprosiłem ją o zaśpiewanie piosenki. Inna dziewczyna też zaśpiewała. Dzień po castingu. Nieaktorka, która chodzi na próby najdłużej, od samego początku, też zaśpiewała. To był taki wieczór niespodzianek. Następny spektakl odbędzie się w poniedziałek

Gdyby chciał pan zachęcić ludzi do przyjścia na spektakl, co by pan powiedział? Gdybym nie grał, z pewnością powiedziałbym wiele, jednak gram, więc powiem, że zapraszam. Nic więcej. Nie wypada się chwalić. Nikt nie powinien wyjść niezadowolony albo znudzony. Tylko tyle mógłbym powiedzieć.

Ile osób zazwyczaj przychodzi na spektakl?

Sala jest zazwyczaj pełna. Mieszczą się tutaj czterdzieści trzy osoby. Pewnego jednak razu, w czerwcu, odwołałem spektakl, bo przyszły trzy osoby. Zdarzyło się to jednak tylko raz. Zawsze jest przynajmniej pół sali. Często rezerwujemy miejsca. Sami nieaktorzy prawie zawsze przychodzą na spektakle.

Ile nieaktorów jest w tym roku?

W tym roku przyjąłem osiem nowych osób. To razem dziewiętnastoro nieaktorów. Ci, którzy już nie przychodzą, bo mieszkają daleko, nadal uważają się za nieaktorów. Jak tylko przyjeżdżają do Szczecina, przychodzą na spektakle. Często zostają, żeby porozmawiać na zapleczu. Siedzimy tam do późna. Kiedy spektakl kończy się na przykład o dwudziestej, siedzimy do około dwudziestej czwartej – i starsi, i młodszy.

To już wszystkie pytania, jakie przygotowałam. Bardzo dziękuję za rozmowę. Do widzenia.

Do widzenia.

rozmawiała **Adrianna Brząkała**
uczennica klasy 2o



POEZJA

Kochany Panie

I ciągle widzę ich twarze,
ustawnie w oczy ich patrzę -
ich nie ma - myślę i marzę,
widzę ich w duszy teatrze.

Teatr mój widzę ogromny,
wielkie powietrzne przestrzenie,
ludzie je pełnią i cienie,
ja jestem grze ich przytomny.

Ich sztuka jest sztuką moją,
melodię słyszę choralną,
jak rosną w burzę nawałną,
w gromy i wichry się zbroją.

W gromach i wichrze szaleją
i gasną w gromach i wichrze -
w mroku mdlejące i cichsze -
już ledwo, ledwo widnieją -
znów wstają - wracają ogromne,
olbrzymie, żyjące - przytomne.

Grają - tragedię mąk duszy
w tragicznym teatru skłonie,
żar święty w trójnogach płonie
i flet zawodzi pastuszy.

Ja słucham, słucham i patrzę -
poznaję - znane mi twarze,
ich nie ma - myślę i marzę,
widzę ich w duszy teatrze!

Stanisław Wyspiański



Tadeusz Makowski
"Teatr dziecięcy", 1931,
Muzeum Narodowe, Warszawa



Tajemnice SZCZECIN

Teatr Miejski

(niem. Stadttheater) – dawny teatr działający od 1849 roku do II wojny światowej w Szczecinie przy Königsplatz 13 (obecnie plac Żołnierza Polskiego).

Od co najmniej 1682 roku w Domu Żeglarza przy ulicy Szewskiej (Schuhstrasse) istniała sala w, której co jakiś czas występowały gościnnie zespoły aktorskie. Wystawiały głównie komedie, jednoaktówki, pantominy. Karol Döbbelin skłonił władze miejskie do przebudowy. Natomiast architekt Dawid Gilly proponował budowę nowego teatru na 297 osób przy nieistniejącym dzisiaj Rynku Węglowym (Kohlemarkt). Plany jednak pokrzyżowały władze państwowe, nie przekazując remizy strażackiej. Wobec tego starsi Domu Żeglarza wykupili działki wokół w celu rozbudowy, by 18 stycznia 1793 roku uroczystie otworzyć "Nową Komedie" (taką nazwę otrzymał teatr). Nowa Komedia istniała do 1849. Sztuki teatralne były też wówczas grane przy dzisiejszej ul. Wyszyńskiego (Breitestrasse) w tzw. Małym Teatrze.

Najważniejszym był bez wątpienia Teatr Miejski, który powstał dzięki kupcom szczecińskim na reprezentatywnym placu Szczecina Placu Królewskim. drugą poważną sceną teatralną przedwojennego Szczecina był Teatr Bellevue zawdzięczamy G.F. Weidemanowi oraz Wilhelmowi von Boninowi.

Oprócz dwóch głównych teatrów serwujących wyższy poziom przedstawień teatralnych istniało kilka mniejszych jak Teatr Elysium, raczący widzów piwem podczas przedstawień. Kolejnym małym teatrem był Teatr Apollo, specjalizujący się w przedstawieniach dla dzieci, natomiast dla widowni dorosłej funkcjonował Klub Szczeciński "Trocadero"

Życie muzyczne przedwojennego Szczecina to przede wszystkim Filharmonia (Konzerthaus). Mieściła się u zbiegu ulic Małopolskiej (Augustastrasse) i pl. Żołnierza Polskiego (Königsplatz). Budowa trwała 17 miesięcy w latach 1883-1884. Projektantem był Franz Schwechten.

Jednak nie były to sceny o, których można by powiedzieć, że są godne miasta. Sytuacja zmieniła się na początku 2. połowy XIX, kiedy to ówczesni biznesmeni wyłożyli pieniądze na nowy teatr. Teatr Miejski (Stadttheater) ówczesne władze miasta przydzieliły miejsce przy placu Królewskim wtedy reprezentatywnym placu Szczecina. W roku 1849 roku po trzech latach budowy powstał teatr wg projektu C.F. Langhansa. Teatr był bardzo nowoczesnie wyposażony. Posiadał jako jeden z nielicznych teatrów w Niemczech obrotową scenę i zapadnię. Po 50 latach działalności bankrutuje i 1892 przechodzi na własność miasta. Miasto rozbudowuje teatr by rok 1900 przyjąć widzów przywitać w wyremontowanym teatrze. Jednocześnie mogło usiąść 1030 widzów. Teatr posiadał też restaurację, kawiarnię bibliotekę.



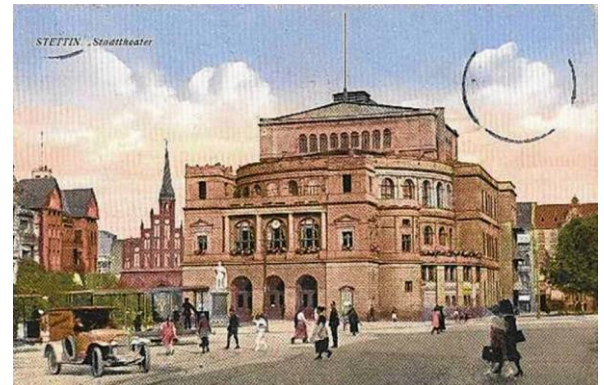
Przejdźmy do repertuaru Teatru Miejskiego otóż na premierze wystawiono J.W Goethego "Egmont", zaś kilka dni później operę W.A. Mozarta "Don Juan". Do 1914 Teatr był mocno dofinansowywany przez miasto prosperował dobrze.



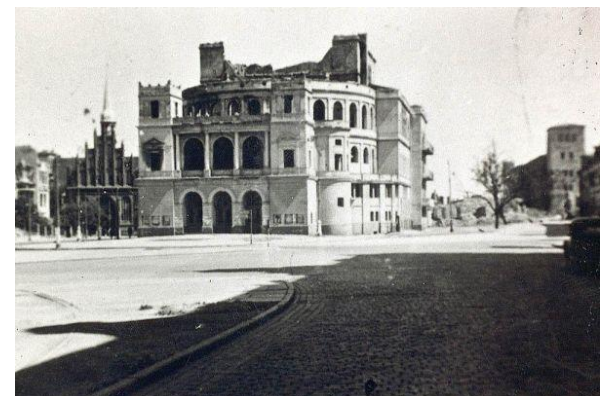
Po I Wojnie Światowej, a zwłaszcza w Wielkim Kryzysie znalazł się w trudnej sytuacji finansowej. Wyjściem okazało się granie lekkich, łatwych i przyjemnych sztuk: np. "Trzy złote dziewice - naga sztuka w brązie" czy "Fritzi Welsler mistrzyni - Śpiewaczka alpejska". W 1933 w prasie ukazał się następujący anons "Wielki sukces Eugen Koltai w Jeden Całus - jeden strzał - jedno baby". Taki dobór repertuaru spowodował masowy napływ widzów na spektakle teatralne. Podjęto decyzję o wynajmowaniu Hali Centralnej (Zentralhalle) - już niestety nieistniejącej przy obecnej ul. Obrońców Stalingradu (Bismarckstrasse). Hala Centralna mogła pomieścić blisko 2 tysiące ludzi.



Teatr Miejski to również wielkie postacie. W roku 1937 roku przyjechał Fiodor Szaląpin, słynny rosyjski bas. W 1938 roku w celu poprawienia finansów teatru wystawiono operetkę Leona Jessela "Dziewczynę z czarnego lasu". Leon Jessel był rodowitym szczecinianinem. W tym samym 1938 roku życzliwie przyjęto przedstawienie "Krakowiaki i górale", z którym przyjechali aktorzy z Teatru Wielkiego w Warszawie.



Podczas nalotów alianckich w 1944 roku bomba lekko naruszyła konstrukcję. Niezabezpieczony budynek po 1945 roku popadł w ruinę. Najgorsze dla losów Teatru Miejskiego nadeszło w latach 50 XX wieku, gdy polskie władze podjęły decyzję o jego rozbiórce.



redakcyjna

nieZdziś
niecodzienna gazetka szkolna

ZSO 7 w Szczecinie ul. UniaŹawy 26, 71-413, Szczecin

Redakcja: Adrianna Brząkała
Ma.U.

Kontakt z redakcją: www.13lo.szczecin.pl/gazeta

Opiekun: nauczyciele ZSO nr 7

material przygotowała: **Ma.U.**
źródło: staryszczecin.cba.pl; szczecin.fotopolska.eu;
szczecin.fotopolska.eu; szczecin.wyborcza.pl